**Problem władzy w One Piece**

Wiem, że nie jesteśmy równi i równymi być nie możemy, ale wedle mego zapatrywania, ten, który odsuwa się od tak zwanego motłochu, by zachować swe dostojeństwo, jest równie godny nagany jak tchórz, unikający przeciwnika z obawy porażki[[1]](#footnote-2).

– Johann Wolfgang Goethe, *Cierpienia młodego Wertera*(tłum. Franciszek Mirandola)

**Wprowadzenie**

Podróżując wraz z załogą Słomkowych Kapeluszy po rozległych morzach, odwiedzamy z nimi wiele zapadających w pamięć wysp, a tym samym liczne, znajdujące się na nich państwa. Nierzadko zdarza się, że widzimy ludzi, którzy tymi krajami zarządzają – ba, często mamy przy tym okazję, aby poznać ich bliżej. Skupiając się na zapierających dech w piersiach osiągnięciach Monkey D. Luffy’ego być może łatwo zapomnieć, jak dużo czasu Eiichiro Oda poświęcił w swojej historii… polityce! Tak, polityce, i to nie tylko, powiedzmy, międzynarodowej, dotyczącej ruchów wielkich graczy globalnego porządku, ale też tej jak najbardziej wewnętrznej, związanej z zarządzaniem przez dane władze swoim własnym państwowym poletkiem i zamieszkującym je społeczeństwem.

Mając styczność z fanami serii *One Piece*, szczególnie tymi anglojęzycznymi, zauważyłem, że owszem, poświęcają oni wiele uwagi zagadnieniom politycznym, lecz ich wizja jest ekstremalnie uproszczona. Czasami chcą forsować obraz naszych głównych bohaterów jako bezkompromisowych rewolucjonistów, stawiających sobie za cel ustanowienie bezgranicznej równości, wolności i dobrobytu na całym świecie oraz, oczywiście, obalenie Rządu Światowego. Tym samym przypisują Słomkowym radykalizm większy od tego, który faktycznie reprezentują prawdziwi rewolucjoniści świata *One Piece*. Nie trzeba chyba tłumaczyć, że jest to całkowicie błędna intuicja. Luffy jest indywidualistą, nie społecznym reformatorem. To, że ma on niewątpliwie dużą wrażliwość na ludzką krzywdę, nie oznacza jeszcze, że wszyscy, którzy stają na jego drodze, są godnymi tylko zniszczenia potworami. Takie przedstawianie sprawy jest bardzo dalekie od tego, co faktycznie przedstawił nam Oda. Ba, sami piraci nie są przecież święci i powinniśmy być tego świadomi już od pierwszego rozdziału mangi…

Jestem głęboko przekonany, że we wspaniałej historii, jaką jest *One Piece*, za każdym złym rządem stoi zło konkretnej osoby lub osób, a nie abstrakcyjnego „systemu”. Nie bez przyczyny praktycznie każde państwo odwiedzane przez naszych bohaterów jest monarchią i to taką, w której król faktycznie ma coś do powiedzenia **[Karol III ❌ Ludwik XIV ✅]**. Widzimy zatem raczej dobrych i złych władców niż dobre i złe systemy, toteż, jeżeli o ponadosobowych rozwiązaniach politycznych preferowanych przez Odę można się w ogóle czegokolwiek dowiedzieć, podejmę ten wysiłek i zajmę się tym w innym materiale. W tym chciałbym skupić się na innym pytaniu – jakie są według niego cechy dobrego **przywódcy**? Zapraszam Was do wyruszenia ze mną w rejs w poszukiwaniu odpowiedzi. Zapewniam, że niejednokrotnie odnajdziemy je w miejscach, w których się ich nie spodziewaliście. A zatem odważnie, w drogę!

**[Intro]**

**Antyprzykłady – tyrani i uzurpatorzy**

Na początku tego filmu pragnę poinformować, że z racji na chęć prowadzenia w miarę zwięzłego wywodu, zastrzegam sobie prawo, aby dowolnie wybierać postacie, nad którymi pochylę się w materiale. Jeśli uważacie, że któraś została przeze mnie pominięta, a zasługuje na to, żeby poświęcić jej uwagę, poinformujcie o tym w komentarzu. Najlepszy komentarz tego typu może nawet zostać przypięty. Jednocześnie informuję, że w niniejszym filmie mogą pojawić się spoilery aż do sagi Wano włącznie. Jeśli chcecie ich uniknąć, wróćcie tu wtedy, kiedy skończycie już wspomnianą sagę – możecie zapisać ten film w playliście „Do obejrzenia”.

**[chwila ciszy]**

Naszą podróż przez sylwetki przywódców uniwersum *One Piece* chciałbym zacząć od bohaterów negatywnych, czyli władców, których rządy zostają scharakteryzowane jako złe, najczęściej poprzez uczynienie z nich przeciwników załogi Słomkowych Kapeluszy. Być może pierwszą postacią, która zmusza nas do konfrontacji z problemem władzy jest **Wapol**, król Drum, którego – co znamienne – poznajemy po raz pierwszy na morzu, nie w jego własnym królestwie. Jak dowiadujemy się później, ten stan rzeczy wynika z ataku Czarnobrodego na królestwo naszego żarłocznego monarchy. Widząc, że Teach jest zbyt potężny, aby można było stawić mu czoła, Wapol po prostu uciekł, zostawiając kraj na pastwę losu. Jego poddani widzieli w tym jednak pewną szansę. Kiedy Luffy i spółka docierają na Drum, zdaje się, że trwają przygotowania do wyboru nowego króla, a faworytem jest dawny dowódca gwardii, Dalton, uważany za męża stanu. Dawny przywódca powraca jednak, aby odebrać to, co – jak mniema – nadal należy do niego, czyli swoją władzę. Prawdopodobnie by mu się to udało, gdyby nie Luffy, Sanji i Chopper, którzy stawili mu czoła i zwyciężyli. Pragnę tutaj zwrócić uwagę na to, jak sam Wapol pojmuje władzę. Dla niego to przede wszystkim przywilej, prestiż, coś, co mu się należy. Wiemy, że był on tyranem aż do przesady. Nie dość, że niewiele robił dla swojego państwa oraz powierzonych mu ludzi, to jeszcze aktywnie pogarszał sytuację, na przykład ograniczając dostęp do służby medycznej, którą samolubnie zarezerwował tylko dla siebie. Dalton jest jego antytezą. To człowiek, który nie chce się wywyższać, na sugestię, że mógłby być królem, wręcz się rumieni, a jednocześnie to właśnie on najlepiej się do tego nadaje. Choć to najprostsze, najbardziej schematyczne ujęcie problemu władzy w całej fabule *One Piece’a*, to proszę, zapamiętajcie je, bo naprawdę jest ważne dla całego obszaru.

Kolejną postacią, która zasługuje na naszą uwagę jest **Sir Crocodile**, antagonista całej sagi Alabasty. Wiemy, że jest żądny władzy i to nie byle jakiej. Nie wystarczy mu zdobycie dla siebie jednej korony – pragnie on uzyskać pradawną broń i za jej pomocą rzucić wyzwanie całemu Rządowi Światowemu. Chodzi mu w sposób wyraźny jedynie o uczynienie swojej organizacji międzynarodową potęgą, a tak na dobrą sprawę to o siłę dla samego siebie, gdyż nie widzimy, aby był szczególnie przywiązany do któregokolwiek ze swoich współpracowników. Na Mr-a 3 wydaje wyrok śmierci w momencie, w którym nie udaje mu się powstrzymać Straw-Hatsów na Little Garden, a jego relacja z Robin, Miss All Sunday, pozornie bardzo zaufana, kończy się wzajemnymi zamachami na życie. Całkowicie inaczej zachowuje się Nefertari Cobra, panujący król Alabasty, który – doprowadziwszy Crocodile’a do grobowca, w którym znajdował się Poneglyph, obala jedną z kolumn, będąc gotowym, aby poświęcić swoje życie pod gruzami, jeżeli tylko będzie to szansą na ocalenie jego poddanych.

Enel, który na podniebnej wyspie nazywał się bogiem, też jest przykładem tyrańskiego władcy. Jego potężna umiejętność, Goro-Goro no Mi, umożliwia mu wzbudzanie strachu u słabszych, podlegających mu istot – z tego wypływa rzeczywisty kompleks boga, na jaki cierpi ten negatywny bohater. Dla niego istotą władzy, którą swoją drogą rzeczywiście uważa za nadludzką, co odrobinę wykracza poza tematykę tego filmu, jest otrzymywanie czci wypływającej z przerażenia i troski o własne życie. Całkowicie umyka mu inne, bardziej przekonujące oblicze boskości, według którego bóstwo jest przede wszystkim opiekunem tych, którzy są mu powierzeni. Szczęśliwie Luffy’emu udało się nieco sprowadzić Enela na ziemię **[NOTA EDYTORSKA: Nie wierzę… znowu ten sam żart?! Postaraj się lepiej, Doktorku!]**! Jeśli chcecie posłuchać o tej postaci nieco więcej, to koniecznie zajrzyjcie do trzeciego odcinka KAIZOKU-Ō NO PODCAST, który poświęcony został Sadze Skypiei.

Ciekawym przypadkiem jest też **Donquixote Doflamingo**, gdyż nie da się go tak łatwo zaszufladkować, jak dwóch poprzednich bohaterów. Wiemy, że pochodzi on z rodziny należącej do Niebiańskich Smoków, założycieli Rządu Światowego, jednak przed wiekami ten ród rządził królestwem Dressrosy. Przychodzi więc moment, kiedy Doffy, zyskawszy sobie silną pozycję jako pirat, upomina się o to, co uważa za swoje. Przejmuje królestwo podstępem, najpierw żądając haraczu, a następnie zmuszając swoją mocą Ito-Ito no Mi obecnego króla, Riku Doldo III, do masakry ludności, która niszczy jego reputację i doprowadza do obalenia całej jego dynastii; tym samym Doflamingo zagarnia tron dla siebie, czyniąc się bohaterem. Zastanawiającym może być fakt, iż poza konfliktem jednostek, mówimy tutaj również o przeznaczeniu wiszącym nad rodami Donquixote i Riku, których obecne głowy rodów stanowią lustrzane odbicia swoich przodków, co uzewnętrznia się w postaci powielania ich działań; t.j. Doffy zniewala Tontattan dla korzyści finansowych, a Doldo ich uwalnia, jednocześnie uzyskując pokój. Podobne rzeczy tyczą się innych rodów monarchicznych, ale o tym, co to nam mówi, powiem za chwilę. W końcu, mówiąc o Doflamingo. nie sposób nie wspomnieć o tym, że nasz bohater ma też drugie oblicze. W przeciwieństwie do Wapola czy Crocodile’a, naprawdę postrzega swoich najbliższych podwładnych jako swoją rodzinę, stąd nazwa „Donquixote Family”. Potrafi nawet wściec się, kiedy komuś z nich dzieje się krzywda. Na jego przykładzie widzimy to, jak motyw okrutnego, żądnego władzy człowieka, zostaje zaaplikowany na postać dużo bardziej pogłębioną psychologicznie niż bohaterowie pierwszych sag *One Piece’a*. Doffy, będąc dzieckiem, utracił cały swój świat, dlatego związał się z poznaną po drodze grupą piratów, a swoje późniejsze działania skierował ku jednemu celowi – odzyskaniu prestiżu, który posiadał, zanim jego ojciec, kierowany szlachetnymi ideami, wyrzekł się sielankowego żywota w Mariejoa. Szlachetność Doffy’ego wobec kompanów czy też przeszłe traumy nie czynią go jednak dobrym, ani nawet nie usprawiedliwiają jego czynów. To dlatego, że jego brat, Rosinante, znany nam także jako Corazon, przeszedłszy przez te same doświadczenia, zdołał zachować ludzką twarz dla wszystkich, także obcych i niekoniecznie mu użytecznych. Być może właśnie on byłby lepszym władcą, gdyby tylko tego pragnął, bo – jak się zdaje – królowanie wymaga troski o wszystkich, którzy są nam powierzeni, a nie tylko o grono najbliższej rodziny czy przyjaciół. Doffy nie miał serca dla zwykłych mieszkańców Dressrosy, łatwo godząc się z ich unicestwieniem w swojej Ptasiej Klatce (*Torikago*), aby tylko móc powstrzymać siły, które mogłyby rzucić wyzwanie jego władzy…

Z kolei w Kraju Wano, gdzie rządy sprawuje szogunat, poprzez intrygi, sojusz z potężnym Kaido oraz defamację prawowitego następcy, Kozuki Odena, do władzy dostał się **Kurozumi Orochi**. Dał się poznać jako osoba tchórzliwa, polegająca na sile pirackiej załogi Bestii, traktująca stanowisko publiczne jako okazję do robienia biznesu i pławienia się w luksusach jako rekompensaty za lata prześladowań, które spotykały jego ród. Samolubność Orochiego jest o tyle wyrazista, że okres jego panowania to wyraźne obniżenie standardu życia na Wano. Kraj, który wcześniej potrafił wyżywić swoich mieszkańców, zaczął zmagać się z problemem głodu, między innymi dlatego, że ogromne fundusze przeznaczano na rozbudowę przemysłu zbrojeniowego, którego produktami handlowano za granicą. Liczne fabryki zanieczyściły ziemię, wodę i powietrze, tak, iż ludzie nie mogli żywić się nawet tym, co wydaje sama natura. Bliskie związki szoguna-uzurpatora z Kaido sprawiły zaś, iż piraci Bestii stanęli ponad prawem, dowolnie zagarniając dla siebie zasoby. Tym sposobem, zamiast dawać lub rozwijać to, co państwo posiadało, władca odebrał swoim poddanym wszystko, a za pomocą brutalnej siły zabezpieczył swoją pozycję przed ewentualnym buntem. Gdyby nie interwencja wytrwała, zakulisowa praca Kin’emona, Raizo, i Momonosuke, syna Odena, a także ich nawiązanie współpracy z piratami, ten stan rzeczy mógłby trwać wręcz wiecznie. Widzimy jednak, że prawdziwy przywódca nie ustaje w wysiłkach dla dobra wspólnego nawet wtedy, kiedy jest pozbawiony władzy i środków, a na swoich usługach ma tylko garstkę najwierniejszych ludzi. Zresztą to nie jedyny taki przykład w *One Piece*, ale o tym więcej w następnej sekcji filmu.

Zapoznawszy się z paroma przykładami złej władzy, może warto w tym miejscu zatrzymać się na chwilę i zastanowić się nieco nad tym, w jaki sposób Eiichiro Oda ukazuje przeciwstawianie się jej? Analizując serię, możemy bowiem dostrzec, iż w niemalże każdym przypadku mówimy o zmaganiach przywódcy prawowitego i niegodnego prestiżu uzurpatora. Oczywiście oznacza to, że niezwykle ważna jest tutaj kategoria praworządności usprawiedliwiająca pozycję danego hierarchy. I choć na pierwszy rzut oka wydaje się, że kwestia ta jest aż nienaturalnie dla *One Piece’a* pozbawiona niuansu, bo niejako sprowadza się do prostego dziedziczenia, to jednak jest to jedynie powierzchowne spojrzenie na sprawę. Pamiętamy bowiem, że w kontekście historii na utracenie prawowitości swoich rządów swoimi czynami zapracował sobie np. Wapol, ale też i rodzina Donquixote, która zrzekła się tronu w momencie opuszczenia przez nich Dressrosy. Znacznie większą implikacją takiej budowy konfliktów przez Odę jest jednak fakt, iż nie widzieliśmy jeszcze, aby zwalczanie niewłaściwej władzy wiązało się z jej reformą. Jest to o tyle ważne, że zagadnienie to wiąże się w sposób ścisły z Globalnym Rządem i podległą mu Marynarką, a to stawia pod znakiem zapytania działania Rewolucjonistów i zachęca do szukania wzorca w innym miejscu… o czym również później!

Wracając jednak do głównego wątku, najskrajniejszym przykładem tyrańskiej władzy, na dodatek wciąż nie w pełni odkrytym nam przez Eiichiro Odę, są *Tenryuubito*, **Niebiańskie Smoki**, czyli potomkowie rodów królewskich, które założyły Rząd Światowy, a następnie porzuciły swoje kraje pochodzenia (!), aby uzyskać status swego rodzaju globalnej arystokracji. Od początku przedstawia się ich nam jako niesympatycznych, czy wręcz godnych naszej antypatii. To ludzie pełni dumy, poruszający się w specjalnych bańkach, aby nawet nie oddychać tym samym powietrzem, co ludzie nienależący do ich kasty. Są oni zwolennikami niewolnictwa i sami chętnie wykorzystują pracę niewolników. Rząd Światowy wydaje się istnieć po to, aby im służyć – ściąga bezlitosny podatek na ich rzecz, oferuje im usługi samych admirałów Marynarki na zawołanie, zawsze staje w ich obronie, kiedy są zagrożeni, a nawet przymyka oko na zachcianki takie jak choćby samowolne schwycenie jako niewolnicy córki prawowitego monarchy jednego z państw! Niebiańskie Smoki same nazywają się „bogami”, a jednak wcale niekoniecznie są oni obdarzeni choćby jakąś szczególną ogładą. Niektórzy z nich, jak Charlos, wydają się być niezbyt inteligentni czy dojrzali. Większość z ich działań, które obserwujemy, budzą w nas słuszny sprzeciw i poczucie niesprawiedliwości. Nie dziwi zatem fakt, że to właśnie przeciwko *Tenryuubito* są wymierzone działania Armii Rewolucyjnej Monkey D. Dragona – rewolucjoniści dostrzegają potrzebę istnienia Rządu, ale położenie kresu instytucji Niebiańskich Smoków uznają za konieczność.

Właśnie ta nadzwyczajna kasta ludzi, globalna arystokracja światowego rządu, chyba najlepiej ukazuje, jak władzy sprawować nie należy. Oni, po założeniu międzynarodowego sojuszu chroniącego przecież m.in. ludność cywilną przed ekscesami niektórych z piratów, osiedli na laurach, w większości wyrzekli się swoich państw, swoich koron, swoich poddanych, aby stać się jakby bogami, odbierać cześć, żyć w luksusie, zaspokajać wszystkie swoje kaprysy. Mówię „jakby”, ponieważ Luffy silnym ciosem pięści udowodnił, że nadludzki status *Tenryuubito* jest tylko usankcjonowanym prawnie mitem i często skrywa jednostki słabe, nieinteligentne i nieprzystosowane do sprawowania władzy, bo oddzielone grubym murem od prawdziwych problemów, z którymi mierzy się świat, wychowane nie jak prawdziwi królowie, lecz jak – nie bójmy się tego powiedzieć – salonowe pieski.

**Mądrzy i ofiarni, czyli prawdziwe wzory**

Jak wspomniałem we wstępie, zdarzało mi się czytać różne opinie fanów świata *One Piece*, z których emanuje przekonanie, że załoga Słomkowego Kapelusza to bojownicy o równościową utopię, ale jestem przekonany, że nie do końca tak jest. Owszem, często stają oni po stronie elementarnego poczucia sprawiedliwości, ale nie sposób przejść obojętnie wobec faktu, jak często pomagają oni władcom lub ludziom, którym władza prawowicie się należy. Trend ten jest zapoczątkowany już w Sadze Alabasty, kiedy sprzymierzeńcem Luffy’ego zostaje księżniczka Vivi, a później także jej ojciec, król. O skłonności do poświęcenia, jaką wykazał Cobra, już w tym filmie mówiłem. Warto zwrócić uwagę na jego córkę, która – choć jej czas na sprawowanie władzy jeszcze nie nadszedł – ma silne poczucie odpowiedzialności za swój kraj. Wiedząc, co mu grozi, naraża się na niebezpieczeństwo, wstępując w szeregi Baroque Works, a następnie, nie zważając na swoją reputację, sprzymierza się z piratami Słomkowego Kapelusza, aby mieć możliwość kontynuować swoją misję. Kiedy walka przeciwko Crocodile’owi dobiega końca, Vivi po raz kolejny poświęca osobiste dobro, swoją przyjaźń z Luffym, Zoro, Nami, Sanjim, Usoppem i Chopperem, aby zostać w Alabaście i móc służyć swoją osobą poddanym swojego ojca, a w przyszłości – jej własnym.

Nie sposób również pominąć królestwo Ryugu oraz jego parę królewską – **Neptuna** oraz **Otohime**. Oni prezentują nam inne z dobrych oblicz władzy, gdyż stanowią symbol jedności całego państwa i jego zróżnicowanych mieszkańców. Wiemy doskonale, że Ryugu zmaga się z problemem Ryboludzi, którzy wcześniej byli dyskryminowani, a teraz, można by rzec, w bólach, rodzi się projekt ich równouprawnienia. Zebrał on niestety krwawe żniwo, bo sama królowa Otohime, która dała się poznać jako najaktywniejsza obok Fishera Tigera orędowniczka przywrócenia Ryboludziom ich przyrodzonej godności, zginęła, próbując doprowadzić go do końca. W swoich dążeniach wychodziła bardzo daleko, na przykład osobiście zbierając podpisy, co w sposób oczywisty urągało jej królewskiej godności. Ryzykowała także własnym zdrowiem i życiem, kiedy jej kraj nawiedził jeden z Niebiańskich Smoków, Donquixote Mjosgard, aby ochronić go przed agresją byłych ryboludzkich niewolników. Jej misja opierała się na przerwaniu cyklu wzajemnej nienawiści ludzi i niegdyś przez nich zniewolonych. Gest miłosierdzia, jaki wykonała Otohime, może być dla czytelnika mangi czy widza anime kompletnie niezrozumiały, bo fabuła zwodniczo jakby wychowuje nas do tego, aby nienawidzić Niebiańskich Smoków. Jeśli poddaliśmy się tej nienawiści, to widok królowej Ryugu przyjmującej kulę za człowieka, który wedle prawa zemsty nie zasługiwał na życie, powinien zadziałać jak otrzeźwiający policzek. Jakże znamienne jest to, że ten sam Mjosgard, lata później na Reverie sam wstawił się za Shirahoshi, córką Otohime, kiedy Charlos chciał wziąć ją jako niewolnicę. Właśnie dlatego sądzę, że kolejnym ważnym powołaniem władcy w świecie *One Piece* jest dawanie jasnego przykładu swoim zachowaniem, noszenie brzemienia bycia moralnym wzorem aż po grób, bez kompromisów.

Rodzina królewska Ryugu daje nam jednak jeszcze jedną lekcję, a mianowicie to, że jest ni mniej, ni więcej, tylko rodziną. Nie chodzi tylko o to, że książęta – **Fukaboshi**, **Ryuboshi** i **Manboshi** – od młodości są wychowywani pod czujnym okiem ojca-króla, aby w przyszłości pełnić jak najlepiej funkcje publiczne. Ważny jest sam fakt, iż wszystkich ich łączą więzi miłości. Oglądając wydarzenia sagi Fishman Island, chyba ani przez chwilę nie mamy wątpliwości, że Neptun i jego synowie nadstawiliby karku za Shirahoshi, ale też, że podobną ofiarnością wykazaliby się wobec powierzonych im Syrenów oraz Ryboludzi. To przejście od relacji rodzinnych, relacji krwi, dzięki którym władca nie jest samotną wyspą i uczy się dbać o kogoś jeszcze oprócz siebie samego, do relacji w państwie, gdzie musi sprawiedliwie opiekować się rzeszami nieznajomych sobie osobiście osób, wydaje się bardzo ważne. Zwróćmy uwagę choćby na Wapola i Crocodile’a, dla których inni byli zaledwie pionkami, narzędziami. Widać tu ogromny przeskok, wypadający oczywiście na korzyść króla Neptuna i jego rodziny.

Niesamowita jest też historia **Riku Doldo III**, który przez intrygę Doflamingo stracił wszystko – władzę, zaufanie swoich poddanych, dobre imię, nawet dach nad głową. Wiemy jednak, że dynastia Riku, która przejęła tron Dressrosy po Donquixotach, była zawsze ze swoim ludem, jednocześnie słynąc ze szczególnego umiłowania pokoju. Rysuje się tu podwójny kontrast z Doffym, który nie tylko powraca znikąd, ale także dorobił się wielkiej pozycji jako handlarz bronią. Detronizacja Doldo została w całości oparta na kłamstwie, w które mnóstwo ludzi uwierzyło, jednak nie wszyscy. Dobroć króla nie została zapomniana i wielu niezmiennie nosiło w sercu pamięć o nim, licząc, że zły los Dressrosy zostanie kiedyś odmieniony – można tu wspomnieć m.in. o Tanku Lepanto oraz mnóstwie żołnierzy przemienionych przez Sugar w zabawki. Riku był człowiekiem pokoju i ogromnej pokory, dlatego po pokonaniu Doflamingo przez Luffy’ego nie czuł się godny powrócić na tron, sądząc, że to przez jego słabość Dressrosa nie mogła pozostać bezpieczna. Okazuje się jednak, że zmęczeni niepokojem mieszkańcy pragną właśnie kogoś tak łagodnego. Zachęcony przez swojego przyjaciela, Elizabello II z królestwa Prodence, Riku Doldo III sięga po swoje niesprawiedliwie odebrane prawa do tronu. Historia tej postaci jasno wskazuje, że zadaniem władcy jest przede wszystkim troska o państwo i jego mieszkańców: rzeczy takie jak potęga militarna czy wielkie bogactwo są wobec tej misji drugorzędne i bez zrozumienia tego nie można być dobrym przywódcą.

Ciekawie będzie również mówić o **Kozuki Odenie**, niepokornym szogunie Wano. Jego bezpośredniość będzie tutaj kluczowa. Przy okazji rodziny królewskiej Ryugu wspominałem o tym, jak ważne dla przyszłego lub obecnego przywódcy jest poznanie relacji miłości, troski o drugiego człowieka. Na pozór Oden jest zaprzeczeniem tej zasady. Ten hulaka na pewno nie wydawał się być dobrym kandydatem na szoguna, ku utrapieniu swojego ojca, ale jakimś przedziwnym sposobem, mógł nauczyć się czegoś wartościowego, mianowicie poznać problemy, które byłyby mu bardzo dalekie jako ułożonemu, obowiązkowemu mieszkańcowi stolicy. Przyjmując za swoich towarzyszy zawadiaków i społecznych wyrzutków, Oden zrozumiał lepiej najbardziej potrzebujących. Jego największym dokonaniem było doprowadzenie Kuri, pogrążonego w anarchii terytorium Wano, do ładu i porządku, w zamian za co jego ojciec, szogun, mianował go daimyo tego regionu. Chociaż przed założeniem swojej własnej rodziny nasz samuraj-awanturnik nie miłował szczególnie ogniska domowego, otoczył się gronem przyjaciół, a do prawd, które niektórzy poznają w mniej turbulentny sposób, doszedł sam, poprzez wysiłek i niezależność, do której zmusiło go karne wygnanie za rozmaite ekscesy. Oden, paradoksalnie, nie różni się tak bardzo od innych zaprezentowanych tutaj, bardziej poważnych przywódców. Posiadał te same cnoty, m.in. naturalną charyzmę, ale jego szkołą było samo życie, poznane wzdłuż i wszerz, czy to poprzez wędrówki z przyjaciółmi, czy też poprzez rejs na statkach Białobrodego i Rogera. Widzimy, że to raczej dobra szkoła, a autentyczność i bezpośredniość to w świecie *One Piece* zalety, a nie wady.

Władza jednak istnieje nie tylko w niezależnych państwach, lecz także w pewnych organizacjach, między innymi w marynarce wojennej rządu światowego. Centralną ideą tej formacji wojskowej jest sprawiedliwość, jednak pojmowana tak szeroko, jak tylko można to sobie wyobrazić. W zasadzie każdy wyżej postawiony oficer rozumie ją na swój sposób. Najciekawsi pod tym względem są admirałowie Kuzan „Aokiji” oraz Issho „Fujitora”, a także wice-admirał Monkey D. Garp. Choć dostrzegamy pomiędzy nimi oczywiste różnice w charakterze, mają jedną wyrazistą cechę wspólną, a mianowicie nie są bezlitośni, a przynajmniej nie w każdej sytuacji. Najlepiej będzie to widoczne, jeśli zestawimy ich z admirałem Sakazuki „Akainu”, słynącym ze swojej bezwzględności, okrucieństwa i czasami zadziwiającej przezorności, która pewnego dnia nakazała mu choćby zatopić cały statek z ludnością cywilną, aby mieć stuprocentową pewność, że z Ohary nie ucieknie nikt, kto mógłby posiadać niepożądaną wiedzę. Wymienieni wcześniej oficerowie są inni. Nie oznacza to, że są gorszymi stróżami prawa – w momentach próby potrafią postawić na obowiązek, najlepszym przykładem będzie Garp, który pod Marinefordem stanął naprzeciw swojego wnuka, Luffy’ego. Mają oni jednak coś, czego u „Akainu” dużo trudniej się dopatrzeć – coś, co można nazwać… sercem? Tak, sprzeciwiają się piratom, taki „Fujitora” przecież doprowadził nawet do rozwiązania formacji Siedmiu Władców Mórz, współpracującej z rządem, ale, jakkolwiek dziwnie to nie zabrzmi, pirat to dla nich też człowiek i jeden jest nierówny drugiemu. Nie traktują oni nominalnych wrogów rządu jako złych do szpiku kości. Wiedzą, że są korsarze tacy, jak Doflamingo, Czarnobrody czy Kaido, ale da się spotkać również takich jak Gol D. Roger, Rudowłosy Shanks albo nasz protagonista, Monkey D. Luffy, i jego załoga. Potrafią spojrzeć głębiej niż tylko na powierzchnię, etykietkę. Może pewnych decyzji, na przykład puszczenia pewnych przestępców wolno **[NOTA EDYTORSKA: Fujitora i Garp postanowili nie próbować schwytać Luffy’ego, natomiast Aokiji puścił wolno małą Robin, a lata później całą załogę Słomkowych Kapeluszy]**, kiedy mogli ich pochwycić, z perspektywy służbowej mogliby żałować, ale sądzę, że jako ludzie ich nie żałują, bo pozostali wtedy w zgodzie ze swoim sumieniem. Pozostawić człowieczeństwo osobie, którą mamy osądzić, to pozostawić je także sobie. Jeżeli nie spojrzymy głębiej niż na łatkę pirata czy wroga rządu, ryzykujemy, że sami zrośniemy się ze swoją rolą nierozerwalnie, tracąc jakiś punkt wspólny z tak zwanymi zwykłymi ludźmi.

Skoro już mówimy o piratach, to nietrudno zauważyć, iż są wielkimi nieobecnymi, jeśli mówimy o problemie władzy w serii, której są głównymi bohaterami. Nie martwcie się jednak, nie zapomniałem, że każda załoga ma swojego kapitana. Skoro już wywołałem naszych morskich rozbójników do odpowiedzi, nie pozostaje mi nic innego, jak przejść do następnego rozdziału…

**Piracka bandera – recepta na wszystkie problemy…?**

Piraci w *One Piece* to twardy orzech do zgryzienia. Z jednej strony mamy rzesze zwykłych, bezimiennych szumowin, które żyją z napaści i terroryzowania zwykłych ludzi, z drugiej ogromne sławy, które nadają swoją działalnością ton globalnej polityce i stanowią ważne elementy w skomplikowanej układance światowej równowagi. Piraci kojarzą nam się z jednostkami wyjętymi spod prawa, cieszącymi się zupełną wolnością od przymusu za cenę nieustannego życia w drodze i konflikcie z władzami państw. Można odnieść wrażenie, że to anarchiści – zarówno jeśli chodzi o relacje między nimi, jak i podejście do moralności. Jest to jednak oczywiste złudzenie. Piraci rządzą się niepisanym prawem, tradycją przenikającą wszystkie załogi, od najbiedniejszych rzezimieszków, aż po Imperatorów Mórz – to jeden z głównych filarów, które chronią korsarzy przed chaosem i bezprawiem. Drugim jest autorytet kapitana. Pragnę podkreślić słowo „autorytet”, bo jest ono zupełnie nieprzypadkowe.

Wiemy, jak załogi pirackie są powoływane do istnienia. Młody marzyciel opuszcza ciepły, wygodny dom i wypływa w morze. Często bywa, że swoją przygodę zaczyna od służby na innym statku, ale nie zawsze. W każdym razie, pewnego dnia śmiałek uzyskuje niezależność, opierając ją na swoich umiejętnościach i posiadanej charyzmie. Na początku siłą każdego kapitana jest wyłącznie on sam, toteż nie jest to przedsięwzięcie dla każdego. Trzeba mieć dość siły, aby zasłużyć na szacunek i dość sprytu, aby odnaleźć się w pełnym zasadzek świecie. Odniesienie sukcesu w świecie piratów wymaga na pozór wręcz jednostki wybitnej, człowieka wielu talentów. Te wysokie wymagania można jednak częściowo obejść, zyskując dla siebie lojalność odpowiednio pożytecznych towarzyszy. Konieczne jest jednak nadrobienie jakichś ewentualnych osobistych braków większą charyzmą, urokiem osobistym czy cnotą. Chyba właśnie takim kapitanem jest Luffy, nasz protagonista. Widzimy jego osobiste braki w pewnych sferach i zależność od ważnych członków załogi, jak choćby jego nawigatorki, Nami. Nie przeszkadza to jednak w tym, aby cieszył się posłuchem na statku, gdyż głównym powodem, dla którego ktokolwiek zdecydował się wejść na pokład, była osobowość Luffy’ego, który swoją naturalną dobrocią, ofiarnością i bezkompromisowością zjednał sobie ich serca. To jednak nie główny bohater *One Piece’a* będzie postacią centralną tej części filmu. Będzie to **Białobrody**, jeden z najważniejszych piratów w historii uniwersum Eiichiro Ody, przez rywali zwany najsilniejszym człowiekiem na świecie, a przez swoich podwładnych… „staruszkiem”!

Wiemy, że Newgate, będąc małym chłopcem, wychowywał się w ubóstwie jako sierota. Swoją przygodę rozpoczął, żeglując z innymi. Mimo tego, jak wiele mu brakowało w dzieciństwie, deklarował, że nie pragnie skarbów, tylko **rodziny**.



Obserwując już własną załogę Białobrodego, dostrzegamy panujące w niej szczególne relacje, które odzwierciedlają dążenia tego postawnego pirata. Poszczególni członkowie załogi są nazywani „synami”. Tak właśnie Newgate zwrócił się do Ace’a, gdy zaproponował mu dołączenie do swojej załogi. Co może być nieco zaskakujące, Białobrody stał się figurą ojcowską nie tylko dla swoich bezpośrednich podkomendnych, ale też dla wielu innych piratów, których przyjaźń sobie zaskarbił. Spójrzmy tylko, jak liczne załogi stanęły za nim murem podczas bitwy o Marineford, przypomnijmy sobie, z jakim wzruszeniem mówił o nim choćby Jinbe. To wszystko nie przyszło do Edwarda Newgate’a znikąd. Reprezentował on model piractwa, który totalnie odbiega od tego, co znamy z rzeczywistości. Dla niego wypłynięcie w morze to niezależność, założenie na statku swojego wędrującego domu, który jest poniekąd także wędrującym państwem. Właśnie w ten sposób Białobrody pragnął uzyskać możliwości, aby czynić dobro. Nie bogacić się, nie plądrować, nie mordować, ale na przykład wpierać swój rodzinny kraj, Sphinx, czy otoczyć opieką królestwo Ryugu.



Oglądając Sagę Wojny na szczycie, ze zdumieniem odkryłem, że ten potężnej wielkości pirat ma równie wielkie serce i bez wątpienia jest jedną z najlepszych moralnie postaci w serii. Jednocześnie on i jego załoga najlepiej egzemplifikują to, co najlepsze w piratach: honor, braterstwo, wierność niepisanemu prawu i ustalonej zwyczajem hierarchii. Białobrody nie jest tylko poczciwym „staruszkiem”, potrafi też podejmować trudne decyzje – kiedy Teach zdradza załogę, zabijając jednego z jej członków, Newgate de facto wydaje na niego wyrok śmierci. To, że naprawdę traktuje swoich podwładnych jak synów, nie oznacza, że wszystko im wybacza, choć i to mu się zdarza. Może właśnie dlatego, że łączy go z nimi tak silna więź, potrafi być dla nich tak surowy i dbać o porządek. Uczucia załogantów stanowią odwzajemnienie tego, czym obdarowuje ich kapitan. Oni naprawdę go kochają, dlatego są mu wierni, dlatego czują jego autorytet i są chętni oddać za niego życie tak jak on za nich. Ta wzajemność jest do bólu konsekwentna. Kiedy Ace proponował Białobrodemu walkę z Kaido, aby pomścić Odena i wyzwolić Wano, ten nie zgodził się, chcąc uniknąć rozlewu krwi swoich „synów”. Kiedy jednak ten sam Ace zostaje pojmany przez Rząd Światowy i szykuje się jego pokazowa egzekucja, bez wahania rusza na odsiecz z całą flotą, aby ocalić życie jednego ze swoich podopiecznych. Po tym, gdy Białobrody poległ pod Marineford, jego załoga rzuciła wyzwanie Teachowi, żyjąc wciąż pamięcią swojego kapitana, nie zważając na małe szanse na zwycięstwo, które zresztą znalazły odzwierciedlenie w niepomyślnym wyniku starcia.

Honorowy żywot Białobrodego jest podkreślony w chwili jego odejścia. Ani jednej blizny na plecach, tylko z przodu. Zawsze stawał naprzeciw zagrożeniu, a jego ciało nawet w chwili **śmierci** nie upadło na wznak; podobnie do Otohime stanowił dla swoich ludzi przykład i pozostał nim do samego końca, nie wyparłszy się swoich ideałów. Znamienne, że wierność pirackim zasadom honoru, może nierozsądna i samobójcza, jeśli patrzeć z zewnątrz, stała się przyczyną śmierci zarówno kapitana Newgate’a, jak i jego „syna”, Ace’a. Całą załogę przenika ta sama myśl, ten sam etos. W tej jednej rzeczy są jakby równi, choć dla dobra załogi nie mogą nimi być. Kapitan, będąc przywódcą, pozostaje także piratem, takim samym jak szeregowy majtek, a piraci, jak wyraźnie czujemy, zgłębiając fabułę *One Piece’a*, uosabiają skłonność każdego człowieka do marzeń i do pragnienia wewnętrznej wolności. Zatem ponownie, władca pozostaje człowiekiem i pozwala pozostać ludźmi tym, którym przewodzi.

O ile Roger był tym „oficjalnym” Królem Piratów, to moim zdaniem Białobrody w rzeczywistości także nim był i to poniekąd w dużo pełniejszym znaczeniu. Pozwoliło mu na to dłuższe życie. Roger opłynął świat i niestety wkrótce umarł, toteż mógł się jedynie stać symbolem pirackich marzeń. Białobrody pozostał na drugim miejscu według osiągnięć, aby być ojcem wszystkich piratów, którym chodzi o coś więcej niż sławę i bogactwo, światłem na ich drodze. Moi drodzy, konkluzje związane z zagadnieniem cech dobrego władcy wysnuwają się z tego same…

Kapitan, niezależnie od tego, czy podkomendni nazywają go po imieniu, jak Luffy’ego, pieszczotliwym pseudonimem, jak Newgate’a, czy też po prostu „kapitanem”, jak Trafalgara Lawa, jest autorytetem, który musi pozostać niekwestionowany, a jego prerogatywy – w zasadzie nieograniczone. Aby tak się stało, musi sobie jednak na to zasłużyć. Szacunek towarzyszy nie jest dany za darmo, można go zdobyć, będąc z nimi na dobre i na złe, niekiedy aż do końca. Takim sposobem kapitana i jego piratów łączą więzi być może jeszcze silniejsze od samych więzi krwi – więzi przyjaźni…? Ha, no popatrzcie. Przyjaźń w shonenie? Kto by pomyślał! I jakkolwiek nie zabrzmi to ckliwie, to poniekąd tak jest: dobry kapitan jest w jakiś sposób przyjacielem dla tych, którym przewodzi, choć z racji na jego autorytet i władzę arbitra może bardziej pasuje tutaj właśnie miano „ojca”. Załoga piratów jawi się jako wspólnota pierwotna, może próba ucieczki od tłamszącej cywilizacji, jej spisanych praw i sformalizowanych państw, rzeczywiście odpowiednik rodziny, wynikającej z samej natury człowieka. Jakże trafna zatem okazała się intuicja Newgate’a, który właśnie rodziny pragnął, wypływając na morze!

Wiemy jednak wszyscy, że nie każdy pirat taki jest, a nawet wielu z tych, którzy są dla nas sympatyczni, jak załoga Shanksa, mają swoje za skórą, szczególnie w dziedzinie moralności poszczególnych czynów. Wydaje się zatem, że styl życia korsarzy nie stanowi odpowiedzi na wszystkie problemy. Może bezpieczniej byłoby uznać za autorytet któregoś z prawych oficerów Marynarki, np. admirała „Fujitorę”… Owszem, może, ale to, czego uczy nas Białobrody, jest dla nas zbyt cenne, aby przejść obok tego obojętnie przez wzgląd na grzechy innych piratów. Jestem mocno przekonany, że to właśnie on jest najdoskonalszym modelem władcy, jaki daje nam Eiichiro Oda, choć być może z racji na to, że jest on piratem, nie przychodzi nam tak łatwo na myśl.

**Podsumowanie: przywilej czy… służba?**

Na tym etapie pewnie zastanawiacie się już, czemu w centrum miniaturki umieściłem Sanjiego i Judge’a, jego biologicznego ojca. Być może bardziej pasowałby tam właśnie Białobrody, albo którykolwiek z wcześniej wspomnianych przywódców. Musicie jednak wiedzieć, że właśnie w Sadze Whole Cake Island odnalazłem główny bodziec do stworzenia tego filmu, czyli konflikt, który egzemplifikuje nieustanne ścieranie się dobrego i złego modelu władzy na kartach mangi *One Piece*.

Nie kłócą się tutaj dwaj monarchowie, ani dwaj oficerowie Marynarki, ani nawet dwaj piraccy kapitanowie. Kłóci się tutaj jeden król ze swoim synem, który nawet nie chce być księciem. Może w świetle moich wcześniejszych ustaleń lepiej byłoby nawet powiedzieć, że kłócą się ojciec i syn. Co stanowi przedmiot ich sporu? Jedna zasadnicza kwestia: czy członkowie rodziny królewskiej mogą **służyć**? Odpowiedź Vinsmoke’a Jugde’a jest jednoznacznie negatywna – nie, gdyż to uwłacza ich godności, ośmiesza ich, utrudnia wzbudzanie strachu, który jest niezbędny, aby wyegzekwować należny szacunek. Oczywiście Sanji uważa coś całkiem przeciwnego, ale nie da się tego ująć w słowa „członkom rodziny królewskiej wolno służyć”. Być może Sanji zgodziłby się co do zasady ze swoim ojcem, ale problem polega na tym, że dla niego służba jest ważniejsza niż jego status i pochodzenie, ponieważ tą służbą jest jego największa pasja, czyli gotowanie. Mam wrażenie, że kucharz załogi Słomkowych Kapeluszy powiedział tutaj coś niesłychanie ważnego, choć nie miał tego prawdopodobnie na myśli. Otóż dla Judge’a, jego ojca, bycie królem Germy jest **byciem dla siebie**. To, do czego potrzebne mu jest jego pływające królestwo, jego jedyni poddani, czyli żołnierze-klony, a nawet jego własne dzieci, to podnoszenie swojego własnego statusu, rozszerzanie swojej władzy, na którą apetyt w miarę jedzenia tylko rośnie, a nasycenie jest prawie niemożliwe. Może dlatego też doskonałą na to odpowiedzią wydaje się przyziemne, służebne, zaspokajanie głodu... innych osób, a zatem wynoszenie **bycia dla innych** ponad bycie dla siebie, tak jak robi to Sanji i jak chyba wszyscy zdążyliście się już przekonać, to samo moglibyśmy powiedzieć o wszystkich dobrych przywódcach, których wskazałem w tym filmie. Prawda jest taka, że **służba jest kwintesencją władzy**, bo nawet prawowity król bez państwa i poddanych przestałby być władcą, stałby się nikim.

Jakże znamienne jest to, że Judge nie potrafi być dobrym ojcem, kiedy jasne jest, że w świecie Eiichiro Ody to właśnie cechy rodzica są niezbędne, aby stać się dobrym, umiłowanym przywódcą. Ojciec potrafi egzekwować swój autorytet, a nawet być surowym, ale podstawą jego władzy może być jedynie uznanie silnej więzi między sobą samym, a tymi, którzy znajdują się pod jego opieką. Prestiż, bogactwo, w końcu sama władza wynikająca z byciem głową państwa albo jakiejś wspólnoty, nie jest celem samym w sobie, lecz zaledwie produktem ubocznym tego, że całe życie podporządkowuje się innym i każdego dnia oddaje się siebie samego w ofierze dla większego dobra, czasami w sposób bardzo dosłowny. Francuski myśliciel polityczny i pionier socjologii, Louis de Bonald, o królu pisał: „(…) osamotniony niewolnik pośród wolnych ludzi, osamotniony biedak pośród posiadaczy, był wszystkim dla wszystkich, sam zaś nie miał niczego dla siebie, nawet samego siebie” (*Społeczeństwo i jego rozwój*) **[to powinno wyświetlić się na ekranie w jakiejś formie]***.* Ponad innych ludzi władcę wynosi sama doniosłość jego służby, wyjście z oddaniem naprzeciw tym, którzy przecież go potrzebują, a nie stosy szlachetnych kamieni, które przecież prawdziwie wielka osoba potrafi w razie konieczności odrzucić, nic nie tracąc ze swojej rzeczywistej wielkości tak jak rozdająca osobiście petycje Otohime albo kłaniający się do ziemi Riku Doldo III. Tymczasem w złotej wieży, oddzielającej skutecznie od potrzeb społeczności, może przecież ukrywać się tylko bardzo mały, tchórzliwy i pożałowania godny człowiek, może taki Wapol, może Orochi…?

Pragnienie militarnej potęgi, pałaców czy skarbów jest tak naprawdę ostatnią cechą, której należałoby oczekiwać u dobrego przywódcy. Znamienne, że ci, którzy nadają się na władców, często wcale nie chcą władzy – wróćmy pamięcią choćby do Daltona. To wielka ironia świata, której Eiichiro Oda w sposób wyraźny nie dostrzega, ale ją ukazuje. Litościwi i ofiarni często padają ofiarą złych i zachłannych, a jedynym ratunkiem dla tych pierwszych staje się cudowna niemal interwencja z zewnątrz. Może się to wydawać dość pesymistyczne, bo nietrudno się domyślić, że może i w rzeczywistości miały miejsce podobne sytuacje, tylko że nie było wtedy żadnego Luffy’ego, który mógłby rozstrzygnąć konflikt na korzyść dobrotliwego króla i tym samym jego poddanych. Nasz osąd pozostaje jednak jasny, dostrzegamy prymat moralności nad skutecznością, i choć dobra materialne nie są całkowicie obojętne, wolimy raczej czuć się jak u siebie w domu, niż marnieć w złotej klatce. Tego się trzymajmy.

Wiecie, że ci, którzy uchodzą za władców narodów, uciskają je, a ich wielcy dają im odczuć swą władzę. Nie tak będzie między wami. Lecz kto by między wami chciał się stać wielkim, niech będzie sługą waszym. A kto by chciał być pierwszym między wami, niech będzie niewolnikiem wszystkich

(Mk 10, 42b-44).

Zachęcam do subskrybowania kanału, zostawienia polubienia i komentarza oraz udostępnienia filmu. Mam nadzieję, że zostaniecie na dłużej. Do następnego!

**[Outro]**

1. Ten cytat przeczytam i wyświetli się na ekranie. [↑](#footnote-ref-2)